



Czerwony Kapturek

Snuj się, snuj, bajeczko!
A było tak: niedaleczko,
Właśnie tutaj, nad rzeczką,
Mieszkała wdowa z córeczką.

Córeczka, chociaż mała,
Swej matce pomagała:
Zamiatała podłogę,
Pełła grządki ubogie,
Chrust zbierała też czasem,
Bo mieszkały pod lasem,
Niosła proso dla kurek...


A zwała się, po prostu,
Czerwony Kapturek.
Widziano ją bowiem nierzadko,
Jak krząta się przed chatką,
W ogródku i na podwórku -
W czerwonym kapturku.

Tak się zwała, jak się zwała,
Często w niebo spoglądała,
W modre niebo, kędy ptaki
Szybowały pośród chmurek.
Teraz wiecie, kto to taki,
Czerwony Kapturek.

"Nie Mruczek, nie Burek,
Nie jeż, nie ptak -
Czerwony Kapturek
To ja zwę się tak.
Mam warkoczyk,
Modre oczy,
Buzię mam jak mak.
Nie Mruczek, nie Burek
Nie jeż, nie ptak -

Czerwony Kapturek
To ja zwę się tak.
W tej chatce, przy mamie
Mój cały świat,
Nie psocę, nie kłamię,
A mam siedem lat.
Nie znam troski,





Śpiewam piosnki,
Kocham każdy kwiat.

Pobiegnę na wzgórek,
A las mi gra,
Czerwony Kapturek
To ja, właśnie ja!"

W lesie, stąd chyba z milę,
A może nawet nie tyle,
Mieszkała babcia Czerwonego Kapturka.
Zbierała lecznicze zioła
Rosnące dookoła,
Miała oswojonego dziecięcia,
I jeża, i wiewiórkę,
A bardzo się kochały z Czerwonym Kapturkiem.

Pewnego ranka matka rzekła do Czerwonego Kapturka:

"Był gajowy u mnie z wieczora,
Przyniósł wieści, że babcia jest chora.
Trzeba szybko jej zanieść lekarstwa.
Ja nie mogę zostawić gospodarstwa,
Muszę kota napioć,
Muszę kozę wydoić,
I przegotować mleko,
I nakwasić ogórków...
To przecież niedaleko,
Skocz do babci, Czerwony Kapturku.

W tym koszyczku jest masło i serek,
I leków różnych szereg:
Tabletki aspiryny
I suszone maliny,
Proszki od bólu głowy
I olej rycynowy,
Kwas borny do płukania
I maść do nacierania.
Nie trać, córeczko, czasu,
Leć do babci, do lasu.
Idź prosto, jak ta ścieżka,
Nie zbaczaj tylko z drogi,
Bo tam w borze wilk mieszka,
Wilk okrutny i srogi!
Słuchaj mojej przestrogi."

Biegnie Czerwony Kapturek,
Jak przykazała matka,
Nie zbiera ptasich piórek,
Nie zrywa nawet kwiatka.
Tu strumień, tam pagórek,
A w środku ścieżka gładka.
Biegnie Czerwony Kapturek,





Tak jak prowadzi dróżka.
Na drzewie jemiółuszka
Śpiewa głosikiem cienkim
Swoje leśne piosenki.
Gil, siedząc na jednej z osik,
Też pragnął zaśpiewać cosik
I dźwięczny wyteżył głosik.

Gil:

"Piu-piu! Fiu-fiu!
Tu gil!
Tu-tu, tu-tu,
Tryl-tryl!
Czerwony Kaptur-tur-tur,
Uważaj, tu bór, tu bór,
Tu bór, tu las, tu lis.
Lis by cię chętnie zgryzł,
I lis, i każdy zwierz.
Śpiesz się, dziewczynko, śpiesz!
Piu-piu! Fiu-fiu!
Tryl-tryl!
Tu-tu, tu-tu,
Tu gil!"

Wtem, kiedy śpiew gila zmiłkł,
Zatrzeszczał w pobliżu krzak,
Wilczych jagód zatrzeszczał krzak,
I zza krzaka wychylił się wilk,
I odezwał się basem tak:

"Witam cię, mój prześliczny Czerwony Kapturku,
Nie bój się moich ząbków i moich pazurków.
Oczernili mnie ludzie przed tobą,
A ja jestem niewinną osobą,
Ja wywodzę się z takich wilków,
Co nie krzywdzą nawet motylków.
Ja mięsa po prostu nie trawię,
Poprzestaję na jagodach i trawie.
A co ludzie mówią - to plotki.
Chcesz, dziewczynko, to się z tobą pobawię?
Może w kotki, a może w łaskotki
Czy w kosi-kosi-łapci? "

Czerwony Kapturek:

"Panie wilku, ja idę do babci,
Babcia chora i czeka od rana..."

Wilk:

"A gdzie mieszka babunia kochana?"

Czerwony Kapturek:

"Za polaną, przy siódmym pagórku..."





Wilk:

"No to śpiesz się, Czerwony Kapturku."

Czerwony Kapturek:

"Babcia czeka od godzin już kilku.
Muszę lecieć, pa-pa, panie wilku!"

Biegnie Czerwony Kapturek,
Biegnie prosto przed siebie,
Nie ogląda jaszczurek
Ani chmurek na niebie,
Nózkami szybko drepce
Do babci, co w izdebce
Na przyjście wnuczki czeka.

Wilk spoglądał z daleka,
Postał jeszcze z minutę
I popędził na przelaj, skrótem.
Popędził przez ostępy,
Złowrogi i podstępny,
Mknął szybko borem-lasem,
Tak podśpiewując basem:

Wilk:

"W las dam nurka
I Kapturka
Sprytnie zmylę.
W mą pułapkę
Złapię babkę
Już za chwilę.

Gdy w brzuchu burczy,
Dostaję kurczy
I jem wszystko, że aż furczy,
Taki ze mnie wilk!

Moim wrogom Dzisiaj srogą Dam nauczkę, Bo mam chrapkę
I na babkę,
I na wnuczkę.

Gdy w brzuchu burczy,
Dostaję kurczy
I jem wszystko, że aż furczy, Taki ze mnie wilk!"

Zaszumiały drzewa żałośnie,
Zatrzęsły się dębowe żołądźcie,
Zaterkotał derkacz na sośnie:
"Co to będzie, ojej, co to będzie?
Co to będzie, Czerwony Kapturku?!"
A wilk stanął przy siódmym pagórku,
Podwinął pod siebie ogon,
Rozejrzał się, czy nie ma nikogo,
I do babci w okienko zapukał,





Po czym schował się szybko za murek.

Wilk:

"To ja, babciu, Czerwony Kapturek.
Borem-lasem przybiegłam tu sama,
Z lekarstwami przysyła mnie mama."

Babcia:

"Jakiś dziwny masz głos..."

Wilk:

"Bo mam chrypkę..."

Babcia:

"Nie zdążyłam cię dojrzeć przez szybkę,
Chodź do okna..."

Wilk:

"Niestety nie mogę,
Bo po drodze zraniłam się w nogę,
Ledwo stoję... Ach, wpuść, babciu miła!"

No, i babcia drzwi otworzyła.

Możecie sobie, moi drodzy, wyobrazić, co się wtedy stało!

By opisać to - słów jest za mało,
Przerażenie zaciska wprost gardło.
Powiem krótko: wilczyśko się wdarło

I ryknęło:

"Mam chrapkę Na babkę!
Gdy w brzuchu burczy,
Dostaję kurczy
I jem wszystko, że aż furczy!"

To rzekłszy wilk połknął staruszkę,
Tak jak wróbel połyka muszkę.
Ale kiszki wciąż grały mu marsza,
Bowiem babcia, osoba starsza,
Była koścista i chuda,
Więc mu obiad nie bardzo się udał.

Czerwony Kapturek:

"Pobiegnę na wzgórek,
A las mi gra,
Czerwony Kapturek
To ja, właśnie ja...
O, już chatka babuni!
Co też dzieje się u niej?"





Wilk:

"Brzuch mam pusty po takiej potrawie.
Przyjdzie wnuczka, to sobie poprawię.
Ale zanim ten ptaszek tu sfrunie,
Przeobrazić się muszę w babunię.
Włożę czepek staruszki na głowę,
Gdzie piżama? Jest! Proszę... Gotowe!
Teraz - hops! - pod pierzynę do łóżka...
O, lusterko! No tak... jeszcze chwilka!"

Wykapana babunia-staruszka,
Niepodobna zupełnie do wilka.
Schowam łapę, bo widać pazurek.
Idzie!... Idzie Czerwony Kapturek!"

Czerwony kapturek:

"Pobiegnę na wzgórek,
A las mi gra,
Czerwony Kapturek
To ja, właśnie ja..."

Ucieszy się, gdy zobaczy Czerwonego Kapturka!

A to co? Na dachu wiewiórka...
Rzuca we mnie orzechy...
Może właśnie z uciechy?
Nie. Złości się jak jędra.
Po prostu mnie odpędza.

Wiewiórko, cóż to znaczy?
Witałaś mnie dawniej inaczej.
Powieś babci, dostaniesz burę..."

Wilk:

"Kto tam?"

Czerwony Kapturek:

"Ja, Czerwony Kapturek.
Borem-lasem przybiegłam tu sama,
Z lekarstwami przysyła mnie mama."

Wilk:

"Wejdz, kochanie..."

Czerwony Kapturek:

"Już idę, już lecę...
Babciu, może zapalić świecę?"

Wilk:

"Nie, ja wolę, kiedy jest ciemno.
Chodź, Kapturku, przywitaj się ze mną."

Czerwony Kapturek:

"Babciu, taki dziwny masz głos."





Dlaczego mówisz przez nos?"

Wilk:

"Jesteś głupia... Ugryzła mnie osa...
A zresztą... nie wtrącaj się do mego nosa."

Czerwony Kapturek:

"Babciu, dlaczego jesteś taka zła?"

Wilk:

"Boś za długo do mnie szła,
Zresztą... nie pytaj już więcej..."

Czerwony Kapturek:

"Babciu, a gdzie twoje ręce?"

Wilk:

"Pod pierzyną, bo mi marzną na zimnie,
Przestań pytać i usiądź tu przy mnie."

Czerwony Kapturek:

"Babciu... ja trochę się boję,
Bo te zęby są jakieś nie twoje..."

Wilk:

"Dobre są każde zęby,
Które prowadzą do gęby,
A że jeść tymi zębami wygodnie,
Zaraz ci udowodnię!"

To rzekłszy wilk połknął dziewczuszkę,
Tak jak wróbel połyka muszkę.
Oblizwał się, jęczorem młasną,
Włazł pod pierzynę i zasnął,
Nie troszcząc się więcej o nic.
Ale to, moi drodzy, nie koniec.
O, nie! Bo właśnie z dąbrowy
Szedł w tamte strony gajowy.
Posłuchał, co gil wyśpiewał,
Posłuchał, co szumią drzewa,
Potem jeszcze przybiegła wiewiórka...
I tak się dowiedział o losie Czerwonego Kapturka.

Gajowy:

"Przez lasy, przez dąbrowy
Wędruje gajowy,
Na trąbce w lesie
Gra i gra,
A echo niesie





Tra-ra-ra!

Ma broń nabitą w dłoni,
Ta broń go obroni,
Niestraszny mu jest niedźwiedź zły,
Niestraszne mu są wilcze kły!

Przez lasy, przez dąbrowy
Wędruje gajowy,
Na trąbce w lesie
Gra i gra,
A echo niesie
Tra-ra-ra!"

Gajowy idzie, wydłuża krok,
Bo już dokoła zapada mrok,
I głos puchacza leci przez knieję.
W oddali chatka babci widnieje.
Idzie gajowy, patrzy przez szybkę...
O, tu potrzebne działanie szybkie!

Wchodzi do środka, zapalką świeci!
I cóż zobaczył? Zgadnijcie, dzieci!
Wilk pod pierzyną spokojnie chrapie,
Trzyma czerwoną czapkę w łapie,
A brzuch ma taki pękaty,
Że zajmuje nieomal pół chaty.

Gajowy mu do gardła przystawił dwururkę.
"Hej, wilku bury! Łapy do góry!
Coś zrobił z babcią i Czerwonym Kapturkiem?
Oddawaj je, bo ci szyję
Kulami przeszyję!"

Wilk:
"Ojej! Po co tyle hałasu?
Zapomniałem wrócić do lasu,
Zaspałem, bo myślałem, że to niedziela.
Błagam, niech pan nie strzela,
Litości, panie gajowy!"

Gajowy:
"O litości nie ma mowy!
Będziesz miał, wilku, nauczkę!
Oddawaj tu babcię i wnuczkę!
Liczę do trzech, a potem..."

Wilk:
"Już je oddaję z powrotem,





Tylko niech pan tę lufę odsunie...
Muszę się wyteńczyć maluczko...
Eech... Eech... Uuch... Masz pan babunię...
Uuch... Eech... Uuch... Razem z wnuczką!"

I wyobraźcie sobie,
Że z paszczy wyskoczyły mu obie,
Nienaruszone, a przy tym
W stanie całkiem przyzwoitym.
Babcia nawet uzdrowiona.
Czerwonego Kapturka chwyciła w ramiona
I tak się całowały, ścisnęły, cieszyły,
Że odzyskały zaraz i humor, i siły.
Potem się gajowemu rzuciły na szyję.

Babcia i Czerwony Kapturek:
"Niech nam pan gajowy żyje
Sto lat albo i więcej!"

Babcia:
"Cóż my możemy dać panu w podzięce?
Chyba ten kapturek z czerwonej włóczki
Na pamiątkę od mojej wnuczki."

Czerwony Kapturek:
"Świetnie! Niech go pan przymierzy!
Nawet całkiem dobrze leży,
Trochę jest może zbyt kusy..."

Babcia:
"Dodaj więc do kapturka jeszcze dwa całusy."

Gajowy był w siódmym niebie.
Okręcił babcię dookoła siebie,
Uściskał się z Czerwonym Kapturkiem,
A wilka związał bardzo mocnym sznurkiem
I zawiózł od razu prosto do Warszawy.

Oto jest koniec bajki. I koniec zabawy.
A wiecie, co z wilkiem się dzieje?

Wilk pożegnać musiał knieję
I zamieszkał w warszawskim zoo,
Gdzie mu niezbyt wesoło,
Toteż jest na wszystkich zły
I przez kraty szczyrzy kły.
Nie podchodźcie do klatki za blisko,
Bo to bardzo niedobre wilczysko.





A teraz już, dzieci, koniec.
Nie pytajcie mnie więcej o nic,
Bo gdybym coś więcej wiedział,
To bym wam sam opowiedział.

Autor: Jan Brzechwa

